Rok XI. We Lwowie dnia 26. marca 1903. Nr. 13

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Duchowieństwo parafialne a szkoła.

Szczytne zadanie szkoły ludowej miejskiej czy wiejskiej w społeczeństwie naszem galicyjskiem, gdzie oświata jeszcze wiele do życzenia pozostawia, ma do zwalczenia niemałe trudności i przeszkody, które Rada szkolna krajowa od paru dziesiątków lat stara się usunąć lub przynajmniej zmniejszyć. Rozwój na polu szkolnictwa u nas w ostatnich latach znacznie bez wątpienia postąpił naprzód, co zawdzięczyć trzeba tak pomnożonej liczbie grona nauczycielskiego, jakoteż ulepszonej metodzie w nauczaniu i lepiej, praktyczniej ułożonym podręcznikom. Są to środki nader ważne, skuteczne, przyspieszające »tempo« postępu umysłowego, lecz to jeszcze nie wszystko; brakuje dużo czynników, któreby mogły uregulować stan oświaty tej, jakiej my kapłani mający ścisły kontakt ze szkołą szczerze, po Bożemu pragniemy. Rozumiemy przecie aż nader dobrze, że szkoła ludowa to pierwsza podwalina i to po wychowaniu rodzicielskiem najważniejsza w urobieniu serca, co charakterem nazywamy, i w oświeceniu umysłu, który *»e tabula rasa«* staje się samodzielnie myślącym i roztropnym. Pominiemy jednak zbawienne owoce szkoły, a przejdźmy do założenia tematu.

Rozum sam dyktuje, że oświata ludu nie może być zdrowa, w owocach swoich zbożna, skoro na jej rozwój harmonijnie nie będzie działał Kościół św., który też od Boga ma zlecone posłannictwo nauczania wiary św. w słowach: *»Euntes... praedicate omni creaturae«*. (Mat XXVIII.) Gdy szkoła idzie ręka w rękę z Kościołem, w szczególności z duchowieństwem, w szkole pracującem, wówczas można mówić o normalnym rozwoju oświaty, bo tak nauczyciel świecki jak i duchowny wspólnie utwierdzają dobre zasady; wtedy rośnie i owoce wydaje nauka, bo przykład dobry, wzajemna spójnia w pracy buduje tak dzieci, jak i lud, który w swej parafii czy gminie kształcenie dzieci swych szkole porucza. Przeciwnie, gdy między szkołą a Kościołem jest całkowity albo częściowy rozdział lub nieporozumienie, tam dzieci cierpią na wychowaniu należytem, a ludność się gorszy. Ten jeden moment co do harmonijnego lub nieharmonijnego współdziałania, a właściwie stosunku szkoły do duchowieństwa parafialnego, od zgodności w pracy obu czynników bardzo wiele zależy. Brak zgody między katechetami religii z jednej a pionierami oświaty wśród ludu, za jakich się nauczycielstwo uważa, z drugiej strony, to szkopuł, to zapora i jedna z ważnych przeszkód w zbożnej pracy przy wychowaniu szkolnem ludowem. Wystarczy parę lat pracować czy to proboszczowi czy wikaryuszowi na różnych posadach i z obowiązku duszpasterskiego szkołę odwiedzać, aby wcześniej czy później nabrać przekonania, że pod względem stosunku między szkołą a Kościołem niejedna anomalia, poprostu dziwoląg panuje i to w wielu parafiach. W czem się zdarzają podobne anormalne stosunki, to z własnej, praktyki piszący na przykładach ogólnie wykaże. Nasamprzód trzeba stawić ogólne pytanie, kto winien scysyi między nauczycielstwem a duchowieństwem. Notabene stereotypowo mówić będzie katecheta, nauczyciel winien; nauczyciel znowu zrehabilituje siebie na poczekaniu: ksiądz niemożliwy, ani do pożycia, ani do wzajemnego działania ze szkołą w pracy. W takiej alternatywie filozof albo metodysta z książki, a nie z gorzkiej praktyki podający zasady, dałby rozstrzygającą odpowiedź: veritas in medio stat. Jednakowoż ten, co blisko obserwował stosunki pożycia na wsiach między szkołą a kościołem, stanie w obronie duchowieństwa i powie: scysyę wywołała szkoła, lubo wyjątki pod tym względem mogą być i to nie w częstych wypadkach. Jeden z inspektorów szkolnych jako szef sekcyi w Radzie szkolnej krajowej prywatnie i publicznie mawiał, że ilekroć nieporozumienie wyniknie między szkołą a Kościołem, to a fortiori ksiądz winien. Organ szkolnictwa galicyjskiego »Szkoła« nieraz pisał w tej materyi ogólnikowo, że duchowny bierze na rachunek wywołaną scysyą. Musimy tu przytoczyć zasadę: »Cicero pro domo sua«.

Wszelkie nieporozumienie może wyniknąć w takich kwestyach, które dwóch albo więcej chciałoby według swej modły załatwić. Gdzie ludzie rozsądni, prawdziwie wykształceni, zimno się na sprawę zapatrujący, mają coś wspólnego załatwić, tam wymiana zdań, zapatrywań i życzeń obyć się może bez gorączkowego uniesienia, ustępstwo jednych na korzyść drugich stać się może bez hałasu. Ale gdzie żywioł niezdrowy, zarozumiały pyszałek się znajdzie, tedy nic łatwiejszego jak o awanturę. To jest jedna z przyczyn scysyi między szkołą a Kościołem. Zbadajmy dalsze przyczyny tego

objawu. Nauczyciel czy on jest kierujący, czy sam jeden bez sił pomocniczych, zalicza siebie do sfery inteligentnej: słusznie, bo odbył studya w zakresie wiedzy przepisanej. Jako taki uważa się za godnego, by i ksiądz z nim się liczył, oddawał mu uszanowanie i poważał, a nie okazywał wyższości lub lekceważenia. On, nauczyciel, nieraz słyszał jeszcze jako kandydat w seminaryum panegiryki na cześć stanu nauczycielskiego, przekształcającego postać ziemi przez szerzenie oświaty wśród ciemnego ludu. Mówiono mu, że egzamin dojrzałości w seminaryum złożony równa się gimnazyalnej maturze, a więc wszędzie dla niego pole otwarte. Takiemi myślami przejęty osiadłszy na wsi, już ma wygórowane pretensye do czci i szacunku, a gdy mu ksiądz tego nie okaże, a lud nie wiele się nauczycielem i szkołą interesuje, nauczyciel zaczyna się goryczą przepełniać, nie szczędząc przy nadarzonej sposobności ani obmowy, posądzenia ani nawet wytykania wad księdzu, który dowiedziawszy się ubocznie o uprzedzeniu nauczyciela do siebie, nie może mu oddawać tego, do czego nauczyciel chciałby mieć pretensye. Nieraz się zdarzy, że nauczyciel nie liczy się z księdzem; gdzie może, to mu stawia przeszkody co do ministrantów, których nie chce uwalniać do służenia przy Mszy św., ani do chodzenia po kolędzie w godzinach i dniach nauki szkolnej itp. Rozumie się, że stosunki między szkołą a Kościołem stopniowo się zamącają bez najmniejszej winy księdza, jak to wyżej powiedziano.

Innej przyczyny rozdziału między szkołą a Kościołem szukać trzeba w braku cech religijnych i moralnych w pewnej części nauczycielstwa ludowego. Usuwanie się nauczyciela od brania udziału w nabożeństwach kościelnych, w praktykach religijnych, to dziś na zbyt częsty wypadek, co lud nadzwyczaj razi i gorszy. Lud żąda, żeby nauczyciel z tytułu swego zawodu był religijny, inaczej szkole nie zaufa, niechętnie dzieci swe do szkoły posyłać zechce. Takich nauczycieli dziś mnóstwo mamy, na których ksiądz zdrowem okiem patrzyć nie może, stosunków wzajemnego pożycia z tego rodzaju przedstawicielami nauki utrzymywać mu nie wypada, a choćby nauczycielowi zwrócił uwagę w sposób stosowny, za złą wolę to weźmie, obrazi się i zwykłym frazesem zbędzie: ksiądz nie ma nic do mnie. W jednym okręgu jest nauczyciel, który po prostu jest kamieniem obrażenia tak dla dzieci jak całej gminy. W kościele bywa tylko oficyalnie w dniach ustawą szkolną przepisanych, gdy musi dzieci prowadzić na nabożeństwo, lecz w tym domu Bożym ani uklęknie, ani głowę schyli nawet w czasie podniesienia. Lud go za lutra czy kalwina uważa. O gorszący przykład w klasie dzieciom dawany, był przez gminę do Rady okręgowej skarżony — nic to nie pomogło, inspektor wysłuchał oskarżenia, jeszcze do tego chłopów skarcił, i rzecz dziwna dotąd bez poprawy jest zgorszeniem w parafii. Czy tu ksiądz winien rozdziałowi spowodowanemu między szkołą a Kościołem. Gdzieindziej znajdziemy inne szkopuły nieporozumienia, a to w niemoralnej konduicie, prowadzeniu się nauczycielstwa w niektórych okręgach. Podawanie do wiadomości władzy okręgowej sporadycznych faktów przeważnie ten skutek odnosi, że sprawa ogranicza się na delikatnem upomnieniu, lecz poprawy delikwenta nie spowoduje.

Dalsza przyczyna scysyi między szkołą a Kościołem ma swoją podstawę w liberalnem nawskróś ustawodawstwie szkolnem, które o wszystkiem podaje normy, tylko o momencie religijnym i moralnym najmniej wspomina, nie troszcząc się nawet wiele o przekonania polityczne nauczycielstwa. W prasie nieraz czytaliśmy, (»Kronika kościelna«), na jakie bezdroża nauczyciele weszli głównie dla tej swobody prawa w Austryi dolnej, zapisując się pod czerwony sztandar. Czy u nas obecnie na to zwraca się uwagę? Wystarczy tu przytoczyć dla ilustracyi jeden fakt, że pewien nauczyciel nie tylko *Naprzód* prenumeruje, ale jeszcze drugie gorsze pismo *Monitora*, a podobnych przykładów inni konfratrzy mogliby dostarczyć. Rzecz jasna, że nie może być harmonii między nauczycielem a duchownym, który z powołania swego jak najwięcej zbawczego wpływu oświaty na lud chciałby wywrzeć, a jednak ze strony jednostek, nieukwalifikowanych moralnie do gruntowania zasad religijnych w sercach dzieci spotyka go przeszkoda. Musimy tu z całą stanowczością zdania wypowiedzieć zasadę: Lepiej mieć mało nauczycieli, a za to wszechstronnie ukwalifikowanych, niż całe zastępy ladajakich. »Galicya pod tym względem sprawę przecholowała« — mówił jeden z doświadczonych i wytrawnych znawców szkolnictwa — »bo chcąc oświatą dogonić ościenne kraje, które od dawna wyżej stoją, przez wielki mnożnik pomnożyła personal nauczycielski bez brania w rachubę kwalifikacyi, w szczególności moralnej«. — Oświata wprawdzie postępuje u nas, cieszymy się z tego, lecz pragnęlibyśmy szczerze, aby przecie raz wyruszono z tego zaczarowanego koła ustawodawstwa liberalnego, ciągle nawet u nas w katolickim kraju pokutującego, by i nauczyciel też musiał się kierować pewnymi przepisami moralnymi, skoro wpośród ludu żyje i pracuje. Kiedyż ten przesąd józefiński u nas zaginie, że nauczyciel to urzędnik w zakresie swoim pracujący, a Kościół to inna odmienna sfera działania, z którą szkoła liczyć się wiele i interesować nie powinna? — Inicyatywy tylko potrzeba, by niejedną anomalię w drodze rozporządzeń usunąć.

Ks. F. G.

Kronika Kościelna.

Combes i rząd jego coraz bardziej wychodzą ze stanu poczytalności. — Dwa dowody tego: »Les epouses du Sacre Coeur de Jesus de Joigny« i »l'eau benite«. — Szatański koncept Combesa i masonów targnięcia się na miejsca cudowne, a zwłaszcza na Lourdes. — Radość z tego powodu na Fichtegasse i w obozie liberalno-żydowsko-socyalistyczno masońskim. — Może to przecie ocknie katolików francuskich? Majątek »martwej ręki« we Francyi; ile z tegoż miały zakony. — Na co szły dochody zakonów? — Okazuje się potrzeba wstawienia 90 milionów franków do budżetu ministerstwa oświaty we Francyi. — Gregoryańska akademia we Fryburgu szwajcarskim i urządzenie tejże. — Obchody jubileuszowe w Europie, a więc: w Londynie, w Brukselli, w Chrystyanii, w Kopenhadze, we Lwowie. — Uroczystość jubileuszowa, urządzona przez katolickich studentów w Monachium. — Obchód jubileuszowy w Monachium. — Katoliccy robotnicy we Wiedniu i w całej Austryi wobec jubileuszu »Papieża robotników«. — Zjazd doroczny VI. delegatów Związku krajowego robotników chrześcijańskich Niższej Austryi we Wiedniu. — Nowa niespodzianka dla katolików Austryi. — Minister wojny v. Pittreich i jego nowy okólnik w sprawie ligi antypojedynkowej. — Interpelacya posłów katolicko-ludowych w tej kwestyi.

Z pola toczącej się religijnej walki we Francyi przyniósł w ostatnich tygodniach »La Croix« dwie wiadomości, które chyba mogą posłużyć za dowód, że rząd francuski pałając nienawiścią ku katolicyzmowi, traci coraz to więcej

stan poczytalności i kwalifikuje się najoczywiściej do jakiegoś pisma humorystycznego.

Przed trybunałem kassacyjnym w Paryżu rozstrzygano właśnie przy końcu lutego b. r. następującą sprawę: Prefekt z Chateaudun oskarżył stowarzyszenie religijne »Les épouses du Sacré Coeur de Jésus de Joigny«, iż mimo ustaw obowiązujących kongregacye owe dalej istniały. Do stowarzyszenia tego należały różne »bawiące się w pobożność« podstarzałe panny i wdowy, a w statutach tegoż, niby religijnego stowarzyszenia było tyle przeróżnych błędów przeciwko wierze i moralności katolickiej, że biskupi francuscy nieraz już do członków tegoż byli zmuszeni zastosowywać cenzury kościelne.

Mimo to rząd francuski uważał je za stowarzyszenie religijne i pociągnął Zarząd stowarzyszenia do odpowiedzialności sądowej.

Jakkolwiek oskarżone broniły się, że stowarzyszeniem religijnem wcale nie są i na dowód tego przytaczały, iż dotychczas 14 razy spotkała je ekskomunika biskupia, trybunał orzekł ich winę a za szczyt mądrości republikańskich sędziów we Francyi poczytać można motywa wyroku. Między innemi powiedziano tam: »gdyby takie przeprowadzenie dowodu było dopuszczalnem, jakiego użyły członkinie rzeczonego stowarzyszenia, w takim razie łatwą by znalazły i inne kongregacye zakonne drogę do obejścia ustaw kassacyjnych; wystarałyby się tylko u biskupów, by je klątwą lub cenzurami kościelnemi obłożyli, a wtedy nie potrzebowałyby się wcale starać o autoryzacyę rządową«... I na tej podstawie skazano każdą z członkiń zarządu na karę jednego franka... Inny jeszcze zabawniejszy fakt miał miejsce w jednym z paryskich szpitali, którego zarząd po wydaleniu zakonnic oddano świeckim nadzorczyniom. Z przerażoną miną przybiegła taka masońsko-liberalna nadzorczyni do lekarza kierującego i z ubolewaniem doniosła mu o nadzwyczajnem przekroczeniu pod względem wolności sumienia, jakie w szpitalu się wydarzyło. Dyrektor obawiając się odpowiedzialności wobec hordy masońskiej i jej pryncypała Combesa postanowił natychmiast z wszelką surowością przeciwko winnym wystąpić i zapytał, kto jest tym winowajcą głównym? Usłyszawszy od nadzorczyni nazwisko lekarza-sekundaryusza, zdziwił się wielce i odrzekł: »to być nie może, boć on przecie wolnodumiec«. Oskarzycielka wskazuje mu receptę, a dyrektor czyta na niej: »Dla Nru 7. cierpiącego na colica saturnina (rodzaj zatrucia krwi) co dwie godzin łyżkę, de l'eau benite (wody święconej)«. I pokazało się, że to wyklęte z masońskiej Francyi miano nosi lekarstwo jedno z najlepszych przeciwko wszelkim zatruciom krwi, które przez zakonników w 16. stuleciu wynalezione dotąd w medycynie jeszcze jest używanem.

A że wiadomo w jak szybkiem tempie każdy szał się potęguje, więc i organ żydków i liberałów austryackich »*N. Fr Presse*« z 5. marca nie posiada się z radości, że rząd francuski uporawszy się z kongregacyami utrzymującemi szkoły wnet zabierze się i do innych zakonów, które będąc w posiadaniu miejsc cudownych jak Paray le Monial, Notre Dame de la Garde w Marsylii, La Salette, Ars, Garaison i innych. Najbardziej jednak ostrzą sobie żydkowie z Fichtengasse na Lourdes i kongregacyę obsługującą swą sławną na świat cały bazylikę, na zgromadzenie »Ojców Groty w Lourdes«. We wspomnianej wyżej paryskiej korespondencyi umieszczonej w *N. Fr. Presse* przez Icka Frischauera a noszącej bombastyczny napis »Das Ende von Lourdes« nie kryje się autor wcale z życzeniem wypowiedzianem w imieniu liberalno-socyalistyczno-masońskiej kliki, iż byłby czas położyć kres owemu zabobonowi, a nawet z żydowska usłużnością podaje Combesowi radę, by poszedł za wzorem Napoleona III. i zamknął źródła w Lourdes wzbraniając równocześnie urządzania processyi i pielgrzymek do tychże źródeł.

Z każdego zdania tej korespondencyi przebija ta sama piekielna iście nienawiść masoneryi do tego miejsca cudownego, jaka cechuje osławioną powieść realistyczną Zoli »Lourdes«; i w rzeczy samej nie może być inaczej!... Toż przecie Lourdes to jawny, a po całym świecie rozbrzmiewający protest przeciwko nowożytnej fałszywej umiejętności, która zaprzecza wszystkiemu, co nadprzyrodzone a cuda poczytuje za »wytwór chorobliwego mózgu dewotek«. Toż przecie Lourdes dowodzi jasno, że istnieje potęga wyższa ponad ludzką mądrość i umiejętność, potęga nie krępowana siłami przyrody lecz sama niemi kierująca. Stąd to *N. Fr. Presse* istne wywodzi jeremiady z powodu »wsteczinictwa«, jakie Lourdes po całym szerzy świecie, i z rozpaczą woła: »w czasie gdy Janssen swe dzieło wydał o gwiazdach i słońcach, Faye o powstaniu świata, Tisserand o mechanice nieba, w dniach, gdy Bacquerel, Deprez, Dumas, Wurtz, Pasteur i Berthelot w dziedzinie przyrody na nowe wchodzili drogi, gdy Vulpian, Claude, Bernard, Charcot, Tardieu i Bruardel nauką medycyny rzec można odnowili i udoskonalili, gdy Renan, Taine i Littre z rozwiniętym sztandarem wolnego ducha nową naukę i światu zbawienie głosić poczęli, opuszczali cierpiący szpitale, aby w wodzie z pod skały wytryskającej w Lourdes szukać ulgi w cierpieniach«... Już widać z tego artykułu *N. Fr. Presse*, że jej korespondentowi bliska znajomość masoneryi Combesa coś miesza zmysły, gdy Pasteura w pełnem słowa znaczeniu katolika stawia na równi z ateuszami w rodzaju Renana, Dumasa, Charcota itp. Zapomniano zapewne na słowa Pasteura: »gdybym był więcej jeszcze studyował i bardziej zagłębiał się w tajniki przyrody, byłbym musiał posiąść wiarę bretońskiej wieśniaczki«. Cieszy się równocześnie *N. Fr. Presse*, że Combes ma na tyle odwagi podnieść rękę na Lourdes, to bowiem przyczyni się wielce do nadania wybitnego kierunku publicznemu duchowi we Francyi.

Cieszyć się i my możemy w tych chwilach ciężkich dla katolicyzmu w tej masońskiej republice, a cieszyć nadzieją, że właśnie ten świętokradzki zamach Combesa będzie tą ostatnią kroplą, która dopełni miarę cierpliwości ludu francuskiego, że doprowadzi naród cały do zrozumienia obowiązku, a tak Lourdes nietylko uleczy choroby ciała, ale przywróci narodowi francuskiemu dawną siłę wiary, dawne męstwo w obronie świętych pamiątek i skarbnic. Ufajmy że strzała rzucona przez Combesa w stronę Lourdes odbije się podobnie jak ongi szwedzkie pociski od Jasnej Góry, a może znajdzie się i drugi Kordecki, który zachęcając Francyę katolicką do wytrwania w boju palmą zwycięstwa ją ozdobi!!.

Kłuła w oczy masonów »martwa ręka« będąca w posiadaniu zakonów i kongregacyi, tymczasem zawiedli się oni w swoich oczekiwaniach. Według statystyki podanej przez »L'Annuaire des contributions indirectes« w r. 1902, z dóbr martwej ręki tj. takich, które przez spadek nie przechodzą w inne ręce opłacono wogóle 7,506.115 fr. 24. ctm. podatku a dobra te miały obszaru 5,111.872 hektarów; z tego podatku przypadło zaledwo [illegible] na kongregacye bo 411000 fr. z czego się okazuje, że z dóbr »martwej ręki« nieznaczna tylko część była w posiadaniu zakonów, reszta zaś należała do stowarzyszeń assekuracyjnych, które płaciły podatku 701.000, do stowarzyszeń handlowych i przemysłowych płacących podatku 1,466.869 fr., do gmin z podatkiem 2,418.663 fr., do szpitali, które opłacały 668.000 fr. i do różnych innych towarzystw opłacających 514.000 fr. Nadto z tego wykazu widać, że własnością kongregacyi było tylko 20.000 hektarów. Majątki te niesłusznie i z zazdrości masońsko-socyalistycznej mianem »martwej ręki« oznaczone obracano na utrzymywanie rozmaitych zakładów czy dobroczynnych czy naukowych; z wyjaśnień podanych przy obradach komisyi budżetowej przez ministra oświaty Chaumie dowiadujemy się, że szkół dla chłopców było prowadzonych przez kongregacye 1512. z 144.000 uczniami, szkół zaś dla dziewcząt około 10.000. z 583.000 uczennicami, i że w razie przyjęcia tych szkół na etat rządowy okaże się potrzeba wstawienia na ten cel do budżetu państwowego blisko 90 milionów fr.

Jak swego czasu w z. r. wspominałem, założono przy katolickim uniwersytecie we Fryburgu szwajcarskim gregoryańską akademię, która otrzymała 7. czerwca 1901. apro-

batę Ojca św. Ze sprawozdania przedłożonego za 3. półrocze rozpoczęte 27. października 1902 okazuje się, ze akademia ta rozwija się nader pomyślnie a kierownik tejże profesor uniwersytetu ks. Dr. Wagner, jako znakomity znawca muzyki kościelnej daje rękojmię, że z czasem przyniesie ona niemało korzyści Kościołowi św. reformując i z naleciałości świeckich oczyszczając poważną muzykę i śpiewy kościelne. Słusznie twierdził ks. Dr. Wagner w inauguracyjnej mowie swej, że liczne uprzedzenia, jakie wielu ma do prawdziwego śpiewu kościelnego, płyną z braku głębszego zrozumienia chorału, który wcale nic a nic nie zyskuje przez nowsze formy chorałne, ani pod względem liturgicznym, ani estetycznym, lecz przeciwnie wiele a wiele traci. Stąd okazuje się potrzeba metodycznego i wszechstronnego studyum śpiewu kościelnego. Przedmioty wykładane w tejże akademii były: 1) historya chorału przedstawiająca rozwój śpiewu kościelnego na podstawach liturgicznych i muzykalnych, ustalenie tegoz za czasów Grzegorza Wielkiego, jego rozszerzenie się w krajach rzymskiej liturgii, jego wiek złoty, jego upadek i przyczyny tegoż a wreszcie jego wskrzeszenie; 2) teorya chorału i nauka form, pierwsza pouczająca o systemie tonów chorału, o rodzajach tychże tonów, o rytmie i obrabianiu tekstu chorału, druga rozwijająca stopnie form śpiewu kościelnego z funkcyi liturgicznych i zajmująca się wyczerpująco liturgiczną recytatywą, psalmodyą i innymi stylami gregoryańskimi; 3) gregoryańska semeiografia zapoznająca słuchaczy z pomnikami śpiewu kościelnego w formie pierwotnej i w późniejszych przekształceniach a w ten sposób umożliwiająca źródłowe uprawianie studyum chorału; 4) ćwiczenia praktyczne. Uczęszczanie na te wykłady w Akademii gregoryańskiej nie pociąga za sobą żadnych kosztów, opłaca się jedynie taksę wpisową w kwocie 5 fr.; kurs pierwszy trwa od listopada do kwietnia, kurs drugi od maja do końca lipca; po ukończeniu kazdego kursu odbywają się egzamina i rozdanie dyplomów.

Wśród rozmaitych a wspaniałych obchodów jubileuszu 25-letniego pontyfikatu Leona XIII., które urządzono prawie we wszystkich większych miastach Europy, bo i w Londynie wobec przedstawicieli domu panującego i licznie zgromadzonej arystokracyi rodowej i pieniężnej, i w Brukseli mimo stawiania licznych przeszkód ze strony socyalistów i liberałów belgijskich, w Chrystyanii pod przewodnictwem Mgra Fallize i w Kopenhadze, gdzie celebrował uroczyste nabożeństwo Mgr. Van Euch w obecności ciała dyplomatycznego i katolików różnych stanów, i w całym kraju naszym przodowała stolica Lwów, urządziwszy w sposób naprawdę imponujący najpierw w katedrze potem w kościele OO. Bernardynów obchód jubileuszowy. Przemowy prezydenta miasta Dra Godzimira Małachowskiego, profesora uniwersytetu Dra Dembińskiego i wreszcie ks. arcybiskupa lwowskiego obrz. łać. tchnące wiarą, przepełnione gorącemi uczuciami miłości dziecięcej Polski do Stolicy Apostolskiej, zapewniające o niczem niewzruszonej stałości tegoż przywiązania i posłuszeństwa musiały wywołać wśród obecnych potężne a nie łatwo dające się zatrzeć wrażenie.

Podnieść tu należy z uznaniem szlachetną myśl Rady miasta Lwowa, podjętą na wniosek prezydenta, by uwiecznić pamięć Leona XIII. przez wybudowanie tanich mieszkań robotniczych, którеby utworzyły osobną dzielnicę Leona XIII.

Podobnie wspaniale uczciły Ojca św. zjednoczenia katolickich studentów w Monachium. Uroczystość urządzona przez 14 stowarzyszeń studenckich odbyła się w sali niemieckiego teatru wobec nuncyusza apostolskiego Mgra Józefa Macchi tytularnego arcybiskupa Tessaloniki, arcybiskupa monachijskiego Mgra Franciszka Józefa v. Steina, książąt bawarskich Ludwika i Alfonsa, pierwszego burmistrza monachijskiego radcy dworu v. Borschta, ministra oświaty Dra v. Wehnera i licznie zebranego audytoryum. Mowę wygłosił po przewitaniu obecnych przez słuchacza wydziału prawniczego Henryka Klemsa, docent uniwersytetu Dr. M. Jansen »o powstaniu i znaczeniu papiestwa w Kościele«. Równocześnie zawiązał się komitet pod protektoratem znanego okulisty księcia bawarskiego Karola Teodora i jego małżonki, który celem uczczenia jubileuszu Ojca św. ma się zająć wybudowaniem jubileuszowej kaplicy na górze Wallberg nad Tegernsee w wysokości 1722. mtr. nad powierzchnią morza. W parę dni później w dniu 1. marca obchodziło znów całe Monachium tę samą uroczystość we wielkiej hali koncertowej królewskiej akademii muzycznej tz. Odeonu; wzięli w niej udział książe regent bawarski i wszyscy książęta królewskiego i książęcego domu, z czego ludność katolickiej Bawaryi nabrała przekonania, ze po ustąpieniu Crailsheima, swego od lat wielu złego ducha księcia regenta, zacieśniły się węzły wzajemne między dynastyą a poddanymi a główną nicią ich łączącą to wierność dla Kościoła i Stolicy św. Po odśpiewaniu przez chór miejskiej szkoły śpiewaków »modlitwy za papieża« profesor uniwersytetu monachijskiego Dr. Grauert powitał obecnych wskazując na tradycyjną miłość ludu bawarskiego dla religii, Kościoła i papieża, a następnie w patryotycznej apostrofie do księcia regenta zaznaczył radość, jaką przepełnione są serca wszystkich uczciwych obywateli na widok, że wraz z nimi dowody przywiązania do Stolicy św. składa i ich panujący. Zakończył tę uroczystość radca stanu i profesor uniwersytetu Jerzy baron Hertling, omawiając działalność i zasługi Leona XIII. dla Kościoła i całego społeczeństwa, wskazał na jego encykliki, które tyle zdziałały pod względem i etycznym i socyalnym, religijnym i naukowym. We Wiedniu zebrały się wszystkie stowarzyszenia i związki robotników katolickich, by 1. marca złożyć także w możliwie najuroczystszy sposób hołd Leonowi XIII. Uroczystość tę obchodzono w kościele św. Augustyna lecz wielka część uczestników musiała pozostać przez cały czas nabożeństwa przed kościołem, gdyz miejsca wszystkie doszczętnie zajęte zostały przez deputacye stowarzyszeń. Oprócz wszystkich bowiem związków robotników katolickich i chrześcijańsko-społecznych uczestniczyły w tejże uroczystości kongregacye robotnicze i Gesellenvereiny, organizacye katolickich masarzy, stróżów kamienicznych, krawców, kelnerów, farbiarzy, szewców, czeladników stolarskich, kolejarzy, subjektów, czeladników piekarskich i tkackich itp. Popołudniu w hali ludowej nowego ratusza wiedeńskiego odbyło uroczyste zgromadzenie rozpoczęte świetnym utworem sławnego poety katolickiego Eicherota; poczem przewodniczący stronnictwa katolickich robotników Leopold Kunschak wobec kilku tysięcy słuchaczy, wśród których znajdowali się także Dr. Lueger i książe Alojzy Lichtenstein wygłosił mowę na cześć papieża robotników. Tegoż samego dnia odbyto w 300. przeszło miastach i miasteczkach monarchii austryackiej podobne uroczystości staraniem robotników chrześcijańskich a wszystkie one miały na celu oddanie hołdu i okazanie wdzięczności Ojcu św. za jego starania o ulżenie robotniczej doli.

Bo też związki robotnicze zakładane za inicyatywą Leona XIII. rosną zwłaszcza w Niższej Austryi jak grzyby po deszczu... Na 6-tym zjeździe delegatów krajowego Związku robotników chrześcijańskich Nizszej Austryi w dniu 15. marca br. przedstawił niezmordowany sekretarz Związku i kooperator parafii Lichtenthal (Wiedeń IX) ks. August Schaurhofer sprawozdanie z czynności poszczególnych 74. związków, które do krajowego Związku należą a liczą przeszło 4000 członków. Organem Związku krajowego jest chrześciańsko- społeczna Arbeiter-Ztg., biblioteki związkowe składają się już z 8000 tomów dzieł wyborowych zwłaszcza z zakresu rękodzielnictwa i przemysłu. Uchwalono następnie, aby naczelny Zarząd Związku państwowego, w którego skład mają wejść wszystkie katolickie stowarzyszenia i związki robotnicze monarchii, zajął się wprowadzeniem wykładów i dzienników fachowych dla tych Związków, które dotychczas tychże nie mają, a nadto postarał się ile możności najrychlej o przeprowadzenie organizacyi rękodzielniczej i przemysłowej dla monarchii. A okazuje się potrzeba skupiania sił katolickich na każdym kroku, bo w naszej biednej a od lat kilku niezdecydowanych rządów coraz biedniejszej Austryi codzień nas katolików nowe spotykają niespodzianki.

Katoliccy posłowie kierując się zawsze lojalnością a mając i sławę i wielkość monarchii na oku, nie wahali się wcale gdy przyszło im w sprawie przedłożeń wojskowych przy końcu lutego br. w parlamencie austryackim zająć stanowisko mogące łatwo narazić ich na potępienie ze strony wyborców, głosowali więc 27. lutego jak jeden mąż za przedłożeniem ministeryum wojny przeciwko liberałom i socyalistom i radykałom z pod przeróżnych chorągwii. I spodziewać się należało, że ministeryum wojny okaże swą wdzięczność z tego powodu, boć wdzięczność to oznaka szlachetnych charakterów!... Tydzień ledwo minął od chwili, gdy katoliccy posłowie poparli ministeryum wojny a oto 7. marca pojawia się dowód, jak to ministeryum umie ocenić zasługi i komu potrafi być wdzięcznem. Ten sam minister, który tak mężnie poparł jenerała Galgotzego w jego walce przeciw radykalizmowi i niebezpiecznym dla całości monarchii teoryom, okazał się liberałem najczystszej krwi, lekceważącym przepisy Kościoła a co więcej podkopującym najlepszą i najcenniejszą sprawę wieku XX., akcyę ligi antypojedynkowej. Wydał on bowiem, jak dziś to już publiczną stało się tajemnicą, tajny okólnik, na podstawie którego najsurowiej wzbrania nieczynnym oficerom armii austryackiej przystępować do wzmiankowanej ligii, a w którym doczytać się można pomiędzy wierszami zaostrzenie przymusu pojedynkowego w armii. O ileż wyżej stanąć musi w oczach całego świata cywilizowanego, który sam już dąży do zniesienia barbarzyńskiego zwyczaju pojedynków, minister wojny w Saksonii, lub nawet tego rodzaju mason jak Zanardelli, gdy stanęli sami na czele akcyi antipojedynkowej i starają się takową popierać wszelkiemi siłami... Z okazyi tegoż okólnika z 6. marca 1903. l. 989. wnieśli na 217. posiedzeniu parlamentu z 20. marca poseł katolicko-ludowej partyi z IV. kuryi Schwarz z Tyrolu Jan Tollinger i towarzysze interpelacyę do ministra obrony krajowej hr. Welsersheimba, który jak wiadomo zaznaczył publicznie w parlamencie przy rozprawach nad przedłożeniem wojskowem w sposób bardzo stanowczy, że uważa za niezbędne krzewienie uczuć religijnych w armii, i zażądali wyjaśnienia w sprawie tegoż okólnika... Interpelacya ta godna wszelkiego uznania opiewa: »Udział najwybitniejszych mężów monarchii, których zapatrywania w sprawie pojęć czci żadnej krytyce ulegać nie mogą, jest dowodem i rękojmią, że cele i zadania ligi antypojedynkowej stoją zupełnie na wysokości kultury wieku naszego i że jej statutu ni z obowiązkami ni z godności stanu nieczynnych oficerów armii austryackiej nie mogą być w sprzeczności. Okólnik powyższy jest w swej tendencyi i w swych skutkach wprost popieraniem pojedynków i przymusu pojedynkowego a więc niezgodny z przepisami prawa karnego. Wobec ciężkich ofiar mienia i krwi, jakie ludy monarchii przez swych przedstawicieli świeżo na siebie przyjęły, biorąc nadto pod rozwagę, że tego rodzaju zamach na uczucia katolickie przez c. k. ministeryum wojny wykonany nie wpłynie pewno wcale na wzmocnienie ducha patryotycznego lecz przeciwnie przyczyni się do rozgoryczenia i osłabienia chęci składania dalszych ofiar, zapytują podpisani: czy okólnik taki w rzeczy samej wydanym został? a w razie wydania tegoż, jak go pogodzi minister obrony krajowej z własnemi enuncyacyami wyż przytoczonemi i z istniejącemi postanowieniami prawnemi i z ustawami konstytucyą zagwarantowanemi obywatelom państwa? W końcu czy gotów jest minister obrony krajowej poczynić kroki celem cofnięcia tegoż okólnika? Ostatnie dzienniki donoszą, że i Koło polskie ma zająć się tą sprawą, tembardziej, że przeważna część posłów już należy do ligi antypojedynkowej; chodzi tylko o to, aby stanowisko Koła polskiego nie było znów chwiejnem lecz podobnie dzielnem jak w kwestyi upaństwowienia kolei północnej...

(X.X.)

* * *

KAZANIE PASYJNE VI.

„W poszanowaniu będziesz miał matkę twoją po wszystkie dni żywota twego, albowiem pamiętać masz, jakie i jak wielkie niebezpieczeństwa poniosła dla ciebie w łonie swojem“.

(Tob. IV. 3).

Najmilsi Słuchacze! Rozmyślając w czasie wielkopostnym a zwłaszcza w czasie nabożeństw pasyjnych chwalebną Chrystusa mękę, niegodziwą byłoby rzeczą zapomnieć o Tej, która w cierpieniach Syna Bożego szczególniejszy brała udział, która tych cierpień niejako drugą połowę stanowi zarówno pod względem przyczyn jakoteż skutków i owoców, jakie wydało drzewo kalwaryjskie, kolebka odrodzenia, nowego życia, łaski i zbawienia. Niegodziwą byłoby rzeczą zamilczeć o Tej, bez której Jezus i Mesyasz nie byłby ani stanął na ziemi naszej a tem mniej bez Jej zezwolenia, nie byłby poświęcał się, cierpiał i umierał, bez której współdziałania ludzkość nie zostałaby odkupioną, z nędzy wyrwaną, z upadku podźwigniętą, przez progi nieba przeprowadzoną, zbawioną i uszczęśliwioną. Niewdzięcznością wreszcie z naszej strony byłoby nie wspomnieć o Tej, która w boleściach nad boleściami nas rodząc i do życia nowego stwarzając sama swą istotę, duszę i serce, więcej — bo cel pragnienie i miłość, najświętszy ideał życia t. j. Syna Swego poświęciła, aby nas właścicielami cnoty i miłośnikami Boga uczynić, aby nasze serca i dusze uszczęśliwić wiecznie. O Boleściach Maryi dzisiaj mówić nam wypada, aby upleść choć nieudolny, ale cały wieniec drastycznych aktów w dziele odkupienia.

Marya pod krzyżem to urodziny nasze solemniejsze przecież od cielesnych, czemużbyśmy o nich zapominać mieli, jeżeli one dla nas źródło szczęścia, dla Maryi, która nas rodziła, morze goryczy stanowią? Marya w historyi Męki Jezusowej a więc w historyi świata aniołów i ludzi odgrywa rolę pierwszej po Jezusie bohaterki, czemużby dla Niej usta zamykać się miały, kiedy wszelkie stworzenie sławić Ją powinno. Marya po śmierci Jezusa to jedna dusza, w której wiara nie osłabła, miłość nie zmalała, to jedyny łącznik początków Kościoła z Jego dalszemi dziejami; to sam żywy i jedyny Kościół wierny Swemu Bogu, czemużbyśmy na pamięć przywieść go nie mieli? Tejże Maryi wskutek Jej boleści pod krzyżem my właśnie dziatkami się stali. Jej serce mieczami przeszyte to łono, w którym nas poczęła; Jej miłosierdzie i miłość to mleko, którem nas w początkach karmiła, to piersi, które nam podawała; Jej boleści i ofiara to nasze wyzwoliny z więzów niemowlęctwa grzechu i niełaski; Jej pragnienie i żądza naszego zbawienia, to pieluchy w jakich nas powiła; gdy pod krzyżem na Golgocie stała, na konanie Jezusa spoglądała, nas ustawicznie w pamięci zatrzymywała, za nas się modliła i orędowała. Kochała nas Marya, dlatego cierpieć za nas Jezusowi dozwoliła; zapragnęła nas zbawić, dlatego Swą duszę w ocean boleści zmieniła. Wglądnijmyż dzisiaj w to morze skruszenia, w tę otchłań cierpienia, bo mówi Pismo św: »Synu nie zapominaj o boleściach matki twojej. Aby te święte refleksye o cierpieniach Twoich Panno Przenajświętsza były na chwałę Bożą, większe uwielbienie Twoje i pomocą zbawienia naszego; uproś nam ku temu łaski odpowiednie. *Zdrowaś M.*

Nieprzerwane były cierpienia Maryi, rana Jej Serca nie zagajała się nigdy począwszy od pierwszego miecza, który Jej duszę w świątyni przeniknął. Od chwili jednak pojmania Zbawiciela, cierpienia te nowej olbrzymiej nabierają siły. Pamiętacie moi drodzy, ile Jezus wycierpiał na górze oliwnej, jak niepoczciwie był sądzony, jak bezbożnie poniewierany. Wiedziała to Matka Jego, czuła i rozważała, a każdy szczegół cierpienia Jej Syna był dla Niej

ostrem i śmiertelnem żądłem, jakie Jej serce raniło śmiertelnie, a przecież przy życiu zostawała. Gdy posłyszała, że Syn Jej już na śmierć skazany idzie ta mężna Niewiasta wśród rozbestwionej rzeszy; czasem tylko jakiś wyraz współczucia, częściej jednak bluźnierczych wyrzutów i słów obelżywych słuchać musi. W milczeniu rozstępują się przed Nią tłumy i fale ludowe, bo majestat macierzyńskich boleści musiał znaleść nawet u tych zdziczałych istot, jeśli nie współlitość to urok i poszanowanie. Marya idzie za Jezusem; wiedzie Ją ślad krwi Jego stopami wyciśnięty, prowadzi Ją przeczucie Matki i zapach świętości, jaki odczuwała. Pierwsza Ona za Synem Swoim na Kalwaryę postępuje, pierwsza ślady Jego Krwi swoimi wymywa usty, Ona pierwsza drogę krzyżową łzami swoimi zlewa. A któż wypowie, co się działo w Jej Sercu, gdy spotkała Syna Swego śmiertelnie bladego, sinego, zbroczonego krwią, drżącego z wycieńczenia i boleści pod ciężkim drzewem krzyża? O tym momencie musimy zamilczeć, bo takich boleści słowami wyrazić nie można. Ta boleść cicha, ale tak gniotąca, że ani płakać ani westchnąć nie dozwala. Spojrzenie Jezusa na Maryą, Syna na Matkę a Matki na Syna wyrażało całą bezdenność cierpień tych dwu dusz najświętszym związkiem miłości złączonych ze Sobą. Przepaść zetknęła się z przepaścią i jedna wpada w drugą, a druga pochłaniała pierwszą. Ale to dopiero początek bolesnego porodu synów ludzkich i konania Panny Przenajświętszej.

Drogi i cudem tylko żywy Jezus staje na szczycie Golgoty, a tam czekają na Niego zaślubiny z krzyżem i weselne gody zgotowane przez synagogę«. Drogo teraz — mówi św. Bernard — przepłaca Marya przywilej brzemienności dziewiczej i bezbolesny poród w stajence betleemskiej, bo pod krzyżem cierpi cierpieniami wszystkich matek razem«. Cierpną gwałtownie Jej ręce, bo ręce Jezusa cierpną od powrozów; czuje w swem Ciele ostrze gwoździ przebojem pędzonych, bo te gwoździe już Jej Syna poorały; czuje łamanie i kruszenie kości, czuje rwanie i ściąganie się żył, bo organizm Syna już cały porwany, bo w tych Istotach to samo Ciało i ta sama Krew, bo wspólne tam uczucia, równe bicia Serc, bo to Matka i Syn, bo to Syn i Matka — Jezus i Marya. Jezus tłumi jęczenia, ale te jęki siłą huraganu przebiegają po duszy Maryi. »*I stały podle krzyża Jezusowego, Matka Jego*«... (Jan XIX 25.) *Jezus tedy widząc Matkę, i ucznia którego miłował stojącego, rzekł Matce swojej: Niewiasto, oto syn twój*. (tam. 26). Widzi Marya na Kalwaryi nieprzeliczoną czerń żydów zaślepionych, bluźniących Zbawiciela Swego — widzi Marya i stoi. Widzi maleńką garstkę wiernych, smutnych zwolenników Jezusa, pierwociny jego pracy, męki i miłości — widzi Marya i stoi. Ćmi się słońce, rwą się i pękają twarde głazy, kamienie i skały, cała natura chwieje się, wzdryga i drży z oburzenia. Marya wciąż stoi. Stoi w powadze swej cnoty i świętości jakby przykuta do ziemi ostrzem woli bożej i ani chce, ani może oddalić się od swego Ulubionego.

Dlaczego Marya tak cicho, tak walecznie i nieruchomo stoi? Czy straciła serce i wnętrzności dla Jezusa? Ach Boże! Ona dla Niego chce umrzeć z miłości i boleści wielkiej, ale ta boleść Jej już tak olbrzymia i z każdą cząstką Jej Istoty pomięszana i złączona, że jej umrzeć nie dozwala. Ona ciągle umiera i ciągle żyje, bo musi asystować Najwyższemu kapłanowi w spełnianiu ofiary. Boleje nad Jezusem, a za Nami wzdycha, żal Jej Syna, ale i o nas zapomnieć nie może, miłuje Jezusa lecz miłuje i nas — bo właśnie Jezus wszystkich ludzi za dzieci Jej oddaje, Ją Matką wszystkich ludzi ustanawia. »*Niewiasto, oto syn Twój*«. Janie: *Oto Matka twoja*«. Więc boleść zlewa się i zespala w Sercu Maryi z miłością i tworzą morze goryczy i w to Serce wtłaczają zatrutą a obosieczną strzałę.

Chcecie więc wiedzieć najmilsi, kim jest Marya, boleść z miłością złączcie, a o Maryi nabierzecie pojęcia. Ginie nasz rozum i ucieka myśl, gdy wspomniemy na Maryę pod Jezusowym krzyżem. Uderza fala o falę i piętrzą się wzajemnie i wywołują łoskot i burzy się morze i szaleje burza, trzeszczą statki i okręty a biedni żeglarze jako nieszczęśliwi skazańcy ostatniej wyczekują godziny. Serce Maryi to ocean o niezmierzonej głębi, Jej miłość ku Jezusowi to jedna fala, Jej miłość ku nam to fala druga i obydwie pasują się ze sobą i wywołują łomot, który rozrywa Maryi duszę w kawałki i wywołuje boleść, ale ta boleść staje się dla nas godziną zbawienia. Zderza się chmura z chmurą i powstają przerażające grzmoty, trzaski i pioruny a w ślad za nimi idą błyskawice, tak i z chmur cierpień Matki Bożej wychodzi jak błyskawica światło i ogień miłości ku nam, nadziei, ocalenia i zbawienia. Dwa tylko uczucia w Maryi, dwie tylko struny na arfie Jej Serca: miłość i boleść — dwie przeciwne sobie siły, obydwie mocne, mocą natury i wszechmocy bożej. Boleje Marya nad Synem Jezusem, lecz boleje i nad nowemi dziećmi, grzesznymi ludźmi, ich biednym losem i zgubą na wieki. Trzeba ratować ludzi, lecz ofiara wielka, tylko śmierć Jezusa może ich ocalić. Więc poświęca Go ze skrwawionem Sercem Matka Bohaterka, by ludzi od zguby ratować. Niepodobną to rzeczą, lecz gdyby Jezus na wołanie żydów chciał zstąpić z krzyża, powstrzymałaby Go Marya, by dla zbawienia dusz nie przerwał ofiary. O Maryo! — ileż w Tobie głębokich i wielkich tajemnic! Wielkie jest jako morze skruszenie Twoje, ta Twoja boleść to miara Twej miłości, jaką nas wszystkich objęłaś i wszystkich w niej zanurzyłaś. Tyś nas wszystkich, jakby wszystkie matki, owszem więcej od nich jako jedno jedyne ukochała dziecię, ale ta miłość zrodziła Ci mirę gorzką i odurzającą, boleść nad boleściami przez nas nigdy nie odczutą i nieznaną. O Matki, którym przedwczesna śmierć wyrywa z objęć ukochanego jedynaka, oceńcie bodaj w cząstce wielką ofiarę i wielką boleść Maryi, która jedynaka Jezusa poświęca i na straszną ofiarę skazuje tylko z posłuszeństwa woli bożej i z niepojętej nigdy miłości ku ludziom. Wy w niemą wpadacie rozpacz i przeciw Bogu wyrzekacie, posuwacie się aż do bluźnierstw; porównajcież swą boleść z boleścią Maryi pod krzyżem. Kim wy a kim Ona, kogo wy a kogo Ona, w jaki sposób wy a w jaki Marya i dlaczego i dla kogo Marya Swe dziecię jedyne traci i poświęca?

Ale i my wszyscy gdybyśmy swe oczy na Maryę zwrócili, na Nią pod krzyżem patrzyli, Jej męki rozważali, zrozumielibyśmy wówczas cenę Jej synostwa, wielkość Jej poświęcenia, godność Jej dzieci w takich mękach porodzonych. Obmierzłby nam na zawsze grzech, inaczej biłoby nam serce dla Tej, która Swe Serce złożyła na stosie, na ołtarzu miłości i boleści za nas. Myślą, słowem i czynem poszlibyśmy wtedy za rozkazem Ducha Najśw.: »*Ze wszystkiego serca twego nie zapominaj stękania matki twojej, aby się dopełniło ubłaganie i błogosławieństwo twoje* (Tob. IV. 3). Nie zapominaj jęków Maryi, gdy chęć do grzechu przychodzi, bo na widok grzechu zawsze boleśnie wzdycha i jęczy Marya, bo grzech to odświeżenie Jej ran grzechem spowodowanych. Pewien lekkomyśny młodzieniec postanowił koniecznie popuścić wodze namiętnościom, nad którymi nie umiał czy nie chciał zapanować i w tym celu wyszedł z domu, aby wewnętrznej walce położyć koniec. Wypadło mu przechodzić koło obrazu Matki Bożej, do której od dawna przywykł pewne odmawiać modlitwy, więc teraz chciał się kilka minut pomodlić. Był to obraz Matki Bożej bolesnej, przedstawiający siedm mieczów wciśniętych w Jej Serce. Ze zdumieniem zauważył młodzian, że zamiast siedmiu ośm ostrzy tkwi w Sercu Maryi. Myśli zdziwiony, co to ma znaczyć, aż słyszy głos: »ósmy miecz, to twój grzech, który teraz masz popełnić«. Grze-

chy, grzechy nasze, najmilsi! są tymi katami i złoczyńcami, którzy Jezusa do krzyża przybijają i brutalnie ranią Maryę i odnawiają Jej srogą boleść, zadaną na Kalwaryi.

Patrzmyż jeszcze dłużej na Królowę męczenników, na ten żywy Posąg pod krzyżem Zbawiciela. »Stoi Marya pod krzyżem — mówi św. Augustyn — ale duszą i Sercem całem z Synem do krzyża przybita«. Nie rzuca Ona tylko przelotnego spojrzenia, ale całą głębią duszy Jego katusze rozważa, a Swą wyobraźnią, umysłem i Sercem dzieli każdy tajemniczy szczegół męki, jaką poniósł od getsemańskiego ogrodu aż do oddania duszy Swojej w ręce Ojca Niebieskiego i skonania. Marya również cierpi, kona i umiera, Ona również rzucona na pastwę urągań ziemi i opuszczenie nieba. Nie może wprawdzie umrzeć, ale to wskutek takiego samego cudu, wskutek jakiego Jezus nie skonał w ogrojcu: Ona umiera tem, że umrzeć nie może. Ach — gdyby wolno Jej było umrzeć, gdyby mogła zastąpić Jezusa, gdyby to śmierć Istoty stworzonej mogła zadość uczynić bożej sprawiedliwości! To też św. Tomasz z wielu doktorami i świętymi twierdzi, że boleści Maryi przechodzą zmysł wszelki i wszelkie stworzone pojęcie, że i anielski umysł nie zdoła ich wypowiedzieć i tylko Jezus, który bożem wejrzeniem głębie Jej duszy przenikał, może je pojąć, objąć i rozumieć. »Marya na Kalwaryi — woła św. Bernard — w srogiej boleści nas rodzi i staje się prawdziwą Matką wszystkich żyjących i spełnia na Sobie po wszystkie czasy straszny wyrok Stwórcy: w boleści dziatki rodzić będziesz«. Toż dlatego na Kalwaryi, gdzie Jej Syn śmierć i grób spotyka, my kolebkę życia znajdujem dla siebie. Jezus umiera, a my się rodzimy. I dlatego to Marya myślą swoją z myślą Ojca Niebieskiego i Syna Jezusa złączona wśród strasznych męczarni tak dziwnie spokojna, stała i nieruchoma. Ona boleje i raduje się razem, krwawi się Jej Serce a weseli dusza i jak owa ewangeliczna niewiasta »*nie pamięta ucisnienia dla radości, iż się człowiek na świat narodził*«. Ona nie upada pod krzyżem, ale stoi, bo wie, że ta boleść, którą wraz z Synem przebywa, to konieczny ciężar i przywilej ludzkiego macierzyństwa, to niezbędne świadectwo miłości ku ludziom. Żadne też westchnienie, żaden jęk nie zdradza Jej smutku, boleści ucisku. »Nie mówcie mi o łzach, o omdleniu Maryi — woła św. Ambroży — czytam, że stała, nie czytam, że płakała«. Wszelkie ludzkie uczucie milknie w Maryi wobec uczuć nadprzyrodzonych. Jej miłość dla Boga woła o miłość dla człowieka.

Toż gdy ziemia drży, rozpadają się skały, gaśnie słońce, wstrząsa się Kalwarya, cała natura obleka się czarną żałobą, Marya sama na wzór Ojca Niebieskiego jest cichym i niewzruszonym świadkiem cierpień Jezusowych. Jęczy w sieroczym bólu św. Jan, Magdalena z żałości upada pod krzyżem, gorżkie, bardzo gorżkie i częste wylewa łzy, czołga się w golgockim pyle: pierwszy jako uczeń, druga jako córka co płacze nad Ojcem. Marya ma Serce Matki ale Matki Boga. Cała zatopiona w obrazie umierającego Jezusa, z Nim boleje i cieszy się społem, a radość że życie nasze z tej śmierci wyniknie, daje Jej niejako zapomnieć srogi ból i ciężkie skruszenie. Dlatego stoi i milczy.

Ale chociaż usta milczą, nie milczy Serce i w uniesieniu macierzyńskiej miłości dla ludzi Marya zwracając się do Ojca niebieskiego mówi: »Ojcze najświętszy, Ojcze Sprawiedliwy nie zważaj na wielką boleść moją. Jam Matka to prawda, aleś Ty Ojcem. Ten Jezus to Dziecię moje, to owoc Pana mojego, ale zarazem i Syn Twój Jednorodzony, Obraz Istoty Twojej. Krew moja w Jego żyłach, ale wraz z naturą mieszczą się w Nim i wszystkie doskonałości Twoje. Więc jeżeli Ty Boże zdajesz się Go opuścić, i Ja Go opuszczam. Ja Go miłuję nad wszystko, ale i Ty położyłeś w Nim całe upodobanie Twoje. Ale jeżeli poświęcasz Go i dajesz Ty na Zbawienie świata, daję Go i Ja. Ty Go nie oszczędzasz, niechże i dla Mnie oszczędzonym nie będzie. Niechże będzie starty i poświęcony, byle stało się zadość Twojej sprawiedliwości i byle ludzie zbawieni zostali. W ten sposób jednaki wydają wyrok, jednakie mają żądania i Marya i jerozolimski Sanhendryn; podobne a straszne słowa zatracenia i śmierci wychodzą ze zbrodniczej duszy żydowskiego ludu i z bolesnego Serca Najświętszej Matki Maryi. Ale tam to krzyk szaleństwa i dzikiej wściekłości względem Jezusa, — tu odgłos niewymownej ku nam miłości w Bogu; tam zbrodnia bogobójstwa, tu dobrodziejstwo zbawienia, tu święte świadectwo macierzyńskiej miłości. Podobnie jak Bóg Ojciec Niebieski dla zbytniej miłości, jaką nas umiłował i dla jakiej Swego Syna dla nas poświęcił, stał się naszym Ojcem tak, iż nazwani jesteśmy synami bożymi i jesteśmy, tak i Marya na wzór Jego nas miłując i Syna Swojego ofiarując za nas, w Jezusie nas i dla Jezusa rodzi tak, iż synami Jej się stajemy i nimi rzeczywiście jesteśmy. I potwierdza to Jezus, gdy mówi· »oto syn twój, oto matka twoja« Tu jest początek kościoła, który wyrasta z Jezusowej Krwi i rozdartej boleściami duszy Maryi. I słowa te: »oto syn twój« nie mieszczą w sobie nic nowego, oznajmiają tylko, ogłaszają i wyjawiają tajemniczy cud, co się już spełniły w tajnikach duszy, w głębinach miłości Maryi, miłości dla Boga i ludzi.

Więc już nie ma żadnej wątpliwości, żeśmy Maryi dziećmi a dziećmi nabytymi, kupionymi tak drogo, jak drogie Rany Jezusowe i jak drogie Serce Maryi boleścią przepełnione.

Nie wystarczy nam wieczność Matko Najdroższa na dziękowanie za tak wielkie poświęcenie twoje. Za słaby nasz język i za małe serce, aby teraz przynajmniej choć cokolwiek odczuć i wypowiedzieć z tego, cośmy winni Tobie za to, żeś Matką naszą pozostała i nas za dzieci przyjęła, toż przyjmij pozdrowienie, jakiem Cię witał wielki Twój sługa i doktor Kościoła: »Zdrowaś Maryo, boleściś pełna, opłakanaś Ty między niewiastami i opłakany owoc żywota Twego Jezus Święta Maryo, Matko Ukrzyżowanego uproś nam krzyżującym Syna Twego łzy pokutne teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen. *Ks. Br. Mn.*

Nowe hasła i dążenia demokracyi socyalnej.

I. Projektowana rzeczpospolita robotnicza.

(Ciąg dalszy).

Na to odpowiadają zwolennicy kollektywizmu (nad którym zastanowimy się dokładniej w rozdz. II.), że z czasem udoskonali się natura ludzka do tego stopnia, iż każdy będzie poddawał się chętnie wodzom i kierownikom dla dobra ogólnego: »Na mocy wiadomego już nam zachowawczego instynktu ras i jednostek« pisze J. K. Potocki (l. c. str. 17) »w społeczeństwie wzajemne stosunki osobników wcześniej lub później ułożyć się będą musiały w taki sposób, że każda jednostka ulegnie prawom przyrodzonym, mogącym prowadzić cały aglomerat (sic!) do szczęśliwości coraz większej. Uległość ta wyrazi się jako świadome i dobrowolne posłuszeństwo jednostek o mniejszem natężeniu uczuć dodatnich — względem jednostek o skali i natężeniu większem... Członkowie społeczności, w powyższy sposób zrównoważonej, będą o wiele wolniejsi: lepsze przystosowanie się do wymagań życia społecznego pozwoli im nie odczuwać zbyt częstych i zanadto brutalnych ciosów dzikiego życia«

itd. Także Dr. Zofia Daszyńska-Golińska[1]) spodziewa się, że ludzkość dozna z czasem zupełnego przeobrażenia duchowego pod wpływem »czynnika etycznego, który działa wśród mas robotniczych«, tj. »solidarności wzajemnej«. Ta solidarność ma »przeobrażać się w pierwiastek nowej moralności utylitarnej, która zresztą niczem innem nie jest, jak urzeczywistnieniem dawno znanego chrześcijańskiego braterstwa (?!). Tylko interpretacya tej etyki przyszłości odmienną jest od dzisiejszej. Socyalizm naukowy stawia sobie ideał, którym ma być przyszły ustrój i o ile z nadziei jego wnioskować można, oczekuje odeń nie tylko sprawiedliwego podziału dóbr, wynagrodzenia zastosowanego do wysiłku, ale i urzeczywistnienia ideału moralnego. Ma on zatem zrealizować wyższy poziom umysłowy społeczeństwa, wprowadzić szersze pojmowanie obowiązków i lepsze ich wypełnianie, zmniejszyć liczbę występków, a nawet je zupełnie usunąć (?!), znieść przywileje, słowem: dać możność pełniejszego rozwoju sił i zdolności człowieka« itd.

Podobnie wyraża się wielu innych[2]) o nowej »moralności« socyalistycznej, która ma duszę ludzką zupełnie zmienić i sprawić, że w przyszłem społeczeństwie panować będzie zgoda, braterstwo i dobrowolne posłuszeństwo wobec rozporządzeń zwierzchności. Niepodobna jednak nadziei tych pogodzić z doświadczeniem wieków ubiegłych ani ze znanemi nam właściwościami natury ludzkiej.

Prawda, że organizacya komunistyczna nie należy do urojeń, nie dających się nigdy urzeczywistnić i że bywają wypadki, w których członkowie takiej organizacyi są z niej zupełnie zadowoleni. Nie mówiąc już o naszych klasztorach, znajdujemy przecież w Stanach Zjednoczonych przeszło 70 stowarzyszeń komunistycznych, które mają 6—7000 członków, a których majątek obliczają na 120—150 milionów franków. Niektóre z nich istnieją już blizko 100 lat i rozwijają się pomyślnie. Te jednak spółki zawdzięczają swoje powodzenie warunkom wyjątkowym: 1) są one stosunkowo nieliczne; najznaczniejsza z pomiędzy nich, stowarzyszenie Shakersów, składa się z kilku gmin, z których największa liczyła w r. 1876 trochę mniej niż 400 członków[3]). Im większa jest liczba stowarzyszonych, tem bardziej zmniejsza się interes każdej jednostki w powodzeniu stowarzyszenia, bo tem mniejszej korzyści może spodziewać się każda dla siebie ze swoich wysiłków osobistych. Najsilniejszą zaś podnietą do pracy, do zapobiegliwości bywa wzgląd na korzyść osobistą. To było powodem, że niektórzy komuniści wnosili podział kraju na gminy odrębne, z których każdą miała się rządzić zasadą wspólnej własności. Ale w tym wypadku istniałyby gminy bogate i ubogie, członkowie zaś upośledzonych żądaliby od zamożniejszych w myśl zasady komunistycznej »sprawiedliwego« podziału majątków. 2) Stowarzyszenia takie muszą poddawać się jak największej karności. Żadna jednostka nie powinna uchylać się od spełnienia swoich obowiązków ani żądać dla siebie więcej nad to, co jej wyznacza zwierzchność. Tak zw. »rzeczpospolita Ikaryjska«, założona przez Cabet'a (1786—1856), dostarcza w tym względzie przykładu bardzo pouczającego: obywatele tej republiki wyłamywali się ciągle z pod przepisów, które uważali za nieznośne, Cabet zaś usiłował bez skutku zdobyć w interesie gminy władzę dyktatora. Brak karności sprawił, że jego przedsięwzięcie nie miało powodzenia. 3) Z wyjątkiem Ikaryjczyków były i są wszystkie związki komunistyczne w Stanach Zjednoczonych sektami religijnemi i zawdzięczają swą karność w pierwszym rzędzie swoim przekonaniom i uczuciom religijnym, którym właśnie socyaliści nie chcą przyznać żadnego wpływu na ustawodawstwo i na organizacyę swego państwa przyszłości.

Otóż nikt nie zaprzecza, że w pewnych warunkach mogą utrzymywać się przez dłuższy przeciąg czasu stowarzyszenia, zawiązane na zasadach komunizmu lub kollektywizmu i że odznaczać się mogą zamiłowaniem porządku i solidarnością. Ale stąd nie wynika wniosek, że w taki sposób da się urządzić republika, obejmująca wszystkie narody i że socyalizm zbliża nas do tego ideału. Owszem aż nadto wiele faktów stawia całą »etykę« socyalistyczną w oświetleniu bardzo niekorzystnem: miejsce prawdziwego braterstwa zajmuje w sercach »towarzyszy« bezwzględne samolubstwo kastowe, łączące się z nienawiścią ku warstwom zamożniejszym i wogóle ku wszystkim, którzy nie solidaryzują się zupełnie z proletaryatem. Ale i sami robotnicy padają często ofiarą brutalnej nienawiści i zazdrości innych, jeżeli przychodzą z innych okolic kraju albo, co gorsza, z zagranicy. Między robotnikami tworzą się coraz nowe grupy, z których każda ma wyłącznie swój interes na oku, bez względu na potrzeby innych i na wymagania sprawiedliwości. Nigdzie też prawie nie udało się proletaryuszy europejskich połączyć w taki sposób, żeby wspólnemi siłami pracowali dla dobra całego stowarzyszenia. Spółki wytwórcze, założone między r. 1860 a 1870, zrobiły prawie wszędzie fiasko: musiały się albo rozwiązać zupełnie albo stopniały do niewielkich rozmiarów i utrzymywały się z trudnością, posługując się, jak inne przedsiębiorstwa, robotnikami płatnymi[1]). Także fabryki kooperacyjne, zarządzane przez robotników, nie miały na kontynencie powodzenia, bo je rujnował brak dyscypliny i braterskiej zgody. Jedynie tylko w Anglii są stowarzyszenia wytwórcze, przynoszące znaczne zyski swoim uczestnikom[2]). Ale właśnie praktyczny zmysł ludu angielskiego czyni go najmniej przystępnym dla mrzonek socyalistycznych. Robotnicy tamtejsi dążą wytrwale do poprawienia swego losu i zdobywają sobie coraz wyższe płace i korzyści, ale nie myślą o rewolucyi społecznej i wywłaszczeniu kapitalistów. Do demokracyi socyalnej należy stosunkowo niewielu (koło 22 tysięcy[3]), a i ci różnią się od »towarzyszy« kontynentalnych większą tolerancyą i roztropnością.

Doświadczenia więc dotychczasowe nie wzbudzają bynajmniej nadziei, że, jak zapowiadają socyaliści, natura ludzka

---

[1]) W książce p. n. »Przełom w socyalizmie« (Lwów. 1900. str. 220 sqq.).

[2]) Por. Sidney Ball »The Socialist Ideal« (»Economie Review«. 1899). I. Déstree & E. Vandervelde »Le socialisme en Belgique« (Paris. 1998) etc.

[3]) Por. Nordhoff'a »Communistic societies«, cyt. przez K. Gide'go w dziele p. n. »Zasady ekonomii społecznej« (2 wydanie polskie, rozszerzone przez Dr. Wł. Czerkawskiego. Kraków. 1900 Str. 499).

[1]) Por. Edw. Bernstein'a »Zasady socyalizmu«. Przekład polski. (Lwów. 1901 str. 162).

[2]) Ib. str. 172—182.

[3]) Cyfrę tę przytacza także p. Daszyńska-Golińska l. c. str. 32—33, przyznając, że angielski ruch robotniczy »uważać można za całkiem niezależny od teoryi socyalizmu« (str. 31).

zmieni się zupełnie pod wpływem ich »ideałów etycznych«, że spełnią się słowa, wyżej przytoczone, p. I. K. Potockiego. Wprawdzie według Darwina i jego szkoły mogą wszystkie właściwości każdego gatunku zwierzęcego doznać w ciągu wieków całkowitego przeobrażenia, ale ta hipoteza nie jest po pierwsze dotąd pewnikiem naukowym, a po drugie, gdyby nawet nim była, nie możnaby jeszcze wnosić z tej prawdy, że ona obejmuje także znamiona duchowe ludzkości[1]).

Zobaczmy teraz, jak sobie wyobrażają kollektywiści rozdział produktów, które wytwarzać będą warsztaty państwowe. Tu znowu będą miały władze rzeczypospolitej bardzo trudne zadanie do spełnienia. Miejsce monety zajmować będą jakieś kwitki (bony), które robotnicy dostawać będą za swoją pracę. Wszystkie wytwory składać się będzie w ogromnych magazynach, w których każdy obywatel dostawać będzie za swoje kwitki wiktuały, ubiory i inne potrzebne mu rzeczy. Ceny przedmiotów zużywalnych[2]) a konsumowanych w wielkiej ilości, oznaczać się będzie według liczby godzin potrzebnych przeciętnie do ich wytworzenia. Co się zaś tyczy produktów, których nie można w znacznej liczbie dostarczać i których cena musi zależeć od różnych okoliczności — te będzie się sprzedawało taniej lub drożej wedle tego, jaki będzie ich zasób; nie wiadomo jednak, jakich reguł będą się przytem trzymali zawiadowcy składów państwowych, jaki będzie np. stosunek między ceną dobrego futra a lichego płaszcza. Każdemu będzie wolno nagromadzić w swoim domu tyle przedmiotów zużywalnych lub trwałych, ile będzie mógł nabyć za swoje kwitki — bo kollektywiści nie oświadczają się przeciwko wszelkiej własności prywatnej — chcą tylko środki produkcyi uczynić własnością rzeczypospolitej.

Tu jednak musimy zastanowić się bliżej nad racyami, które, przytaczają oni dla poparcia swych wniosków.

(C. d. n.).

Agitacye żydowskie

przeciw odpoczynkowi niedzielnemu.

Dzienniki wszystkich stronnictw i przekonań politycznych ogłosiły wiadomość, że w ostatnich dniach przybyła deputacya kupców żydowskich z rozmaitych miast Galicyi i Bukowiny, ażeby odświeżyć i poprzeć dawniejsze żądania delegatów swoich kahałów w sprawie całkowitego handlu żydowskiego z pod obowiązku odpoczynku niedzielnego. Deputacya ta konferowała z posłami Koła polskiego a następnie była na audyencyi u prezydenta ministrów, usiłując wszędzie zwrócić uwagę na niesprawiedliwość (!), jaka rzekomo dzieje się żydom przez to, że dotychczasowa ustawa o niedzielnym odpoczynku obowiązuje także żydowskich przemysłowców i kupców. Żądają przeto, ażeby nowa ustawa, mająca być niezadługo przez izbę posłów uchwalona, zawierała wyraźne postanowienie, iż owi handlarze i kupcy, którzy zamykają swoje sklepy i warsztaty w szabas, nie byli więcej obowiązani do zachowania odpoczynku w niedzielę.

Niektórzy członkowie Koła polskiego przedstawiali deputacyi niemożliwość spełnienia żądań tego rodzaju, gdyż Koło polskie musi już i tak wytężać swoje siły, ażeby w parlamencie nie upadła propozycya dotyczącej komisyi, według której ma być wolno mieć otwarte sklepy w niedzielę przez 4 godziny.

Gazeta żydowska *Jüdisches Volksblatt* odgraża się za to tym posłom i w ten wyraza się sposób: »Ponieważ ci członkowie Koła polskiego oświadczyli, że nie mogą popierać takich wymagań, wywiązała się żywa kontrowersya między deputacyą a posłami, którą dopiero p. Dr. Byk zdołał ułagodzić, oświadczając, iż żądania deputacyi w dzisiejszym parlamencie nigdy nie znajdą większości. Dr. Byk — snać — zapomina, że jego obowiązkiem, przynajmniej okazać dobrą wolę i zrobić próbę. Ale właśnie tej woli brakuje. A Polacy mojżeszowego wyznania, jak pp. Kolischer i Dr Byk okazywali się zawsze wiernymi faktorami szlachty, nigdy zaś nie byli prawdziwymi przedstawicielami narodu żydowskiego. Wprawdzie im nie wychodzi to na złe, ale nędza żydów wzmaga się i wzrasta, jak długo tacy Bykanier ich są przedstawicielami«.

Tymczasem prezydent ministrów nie chciał odbierać wszelkiej nadziei wybrańcom Izraela z naszych krajów i oświadczył im, iż rząd zbada życzliwie całą sprawę i w ramach możliwości będzie popierał ich żądania. To jednak miał wyraźnie zaznaczyć, iż całkowite uwolnienie żydów od obowiązku niedzielnego odpoczynku na razie nie da się przeprowadzić.

Czy rząd nasz z miłości ku żydom galicyjskim nosi się rzeczywiście z zamiarem nie liczenia się z życzeniami całej chrześcijańskiej ludności?!... Czy myśli dalej pozwalać na lekceważenie tego prawa dekalogu »*Pamiętaj, abyś dzień święty święcił*«?! Czy chce rozognić i zaostrzyć jeszcze bardziej ciężką walkę o byt naszych chrześcijańskich przemysłowców i kupców z konkurencyą żydowską, co nie przebiera w żadnych środkach?!... W Galicyi, która na 7,317.000 mieszkańców liczy 800.000 żydów, 400.000 żydów (!) ma się oddawać handlowi różnej kategoryi. We wszystkich naszych miasteczkach cały handel jest już wyłącznie w ich ręku, a w większych miastach wypowiedzieli niszczącą walkę chrześcijańskiemu przemysłowi. Walka ta musiałaby strasznie się zaognić, gdyby myślano naprawdę dla żydów większe jeszcze robić wyjątki i pozwalać im na otwieranie sklepów w niedzielę w tym czasie, kiedy chrześcijanie muszą zamykać swoje handle.

Dziwna to naprawdę sprawa, że żydzi, przybysze w naszym kraju, obcy nam całym swoim odrębnym ustrojem, ośmielają się obecnie stawiać podobne żądania i nie myślą poddać się prawom, który nie odmawia im gościnności! Zapominają — snać — iż takie wyjątkowe uwzględnianie ich życzeń, połączone ze szkodą i krzywdą chrześcijan, połączone z lekceważeniem praw dekalogu, byłoby otwartą bezbożnością i zdradą chrześcijańskiej ludności naszego kraju.

Ale oni wyzyskują naszą apatyę i ospałość. Kiedy chodziło o wysłanie petycyi do Koła polskiego w sprawie całkowitego odpoczynku niedzielnego, zdobyliśmy się w całym kraju zaledwie na 17,000 podpisów. Komu to zaimponuje, zwłaszcza, że żydzi rozwijają niebywałą dotąd kontragitacyę?!...

Może to ich obecne wystąpienie zdoła w ludzie naszym obudzić i ożywić poczucie chrześcijańskie tak, iż wszyscy odpowiemy im: dobrze, przy pomocy waszych

[1]) Na stanowisku darwinistycznem stoi między innymi także prof. Ludwik Stein w dziele swojem, które jeszcze poniżej wypadnie mi uwzględnić, p. n. »Die sociale Frage im Lichte der Philosophie« (Stuttgart. 1897. Por. str. 37—43).

[2]) Przedmioty, które niszczą się zupełnie za użyciem jednorazowem (jak np. pokarm i napój), nazywamy »zużywalnemi«; rzeczy zaś takie, których można używać więcej razy w tym samym celu (jak odzienie, mieszkanie, narzędzia), zowią się »trwałemi« (K. Gide l. c. str. 55—56).

protektorów, skaczących naokoło waszego złota, wyróbcie sobie przywilej na otwieranie sklepów przez całą nawet niedzielę, ale wiedźcie, że noga nasza nigdy tam nie stanie.

Oszustwo w handlu nierogacizną.

Jan wyprowadza wieprza na jarmark i ceni go 100 *zł.*, myśląc że przy targowaniu opuści i sprzeda za 80 *zł.* Z pięciu kupców, którzy owładnęli cały handel nierogacizną w tej miejscowości, zjawia się Franciszek i ofiaruje za wieprza 50 *zł.*, po wielu zaklęciach i przekleństwach, klasnąwszy w Jana dłoń, mówi ostatnie słowo 60 *zł.* Nie zgodzili się. Franciszek odszedł. Po chwili przychodzi drugi kupiec, ostatnie jego słowo jest 55 *zł.*, przychodzi trzeci i nie chce nad 50 *zł.* ani centa postąpić, podobnie czwarty. Gdy zaś piąty się zbliżył, przeszedł koło niego Franciszek i szturknął go łokciem; na ten znak oddalił się kupiec z oświadczeniem, że wieprza nie kupi. To szturknięcie łokciem naprowadziło Jana na domysł, że między kupcami jest zmowa. Po nici doszedł do kłębka. W rzeczywistości handlarze namówili się, że gdy jeden będzie kupował, to żaden mu nie będzie przeszkadzał i owszem dopomoże mu, ofiarując niższe ceny. Oto jedna ze sztuczek handlarzy nierogacizną. Co o niej sądzić ze stanowiska moralności?

Na pierwszy rzut oka zdaje się, że kupcy nie robią Janowi krzywdy, boć przeciez oni nie mają obowiązku ani ścisłego z tytułu sprawiedliwości ani nieścisłego np. z tytułu miłości kupować wieprza od Jana; fortelem dopomagają tylko sobie, chociaż przykro to przychodzi Janowi. Ale przecież każdy zaraz czuje, że nieszczęśliwy Jan jest wydany na pastwę tych kilku kupców, których intencyą jest, kupić wieprza niżej wartości.

Zastanówmy się nad fortelem, czy on nie narusza sprawiedliwości zamiennej (iustitia commutativa)?

W tym celu roztrząśnijmy pojęcie wartości.

Kupno-sprzedaż wtenczas są sprawiedliwe, jezeli cena odpowiada wartości towaru; ponieważ cenę w naszych stosunkach płaci się pieniądzmi, więc pieniądzmi oznacza się wartość towaru. Pretium est significatio valoris ex pecunia (Vermeersch, Quaest. de iustia str. 419.) Pieniądze jednak są tylko środkiem do oznaczenia wartości (causa instrumentalis), chodzi o to według czego oznacza się cenę czyli wartość towaru. Za dużo honoru robiłbym wieprzowi Jana, gdybym z okazyi jego sprzedaży roztaczał rozmaite poglądy ekonomiczne i rozstrząsał czy rzecz sama w sobie ma wartość przed ugodą kupna-sprzedazy (Molina), czy wartość (cenę) oznaczać ma jedynie dobrowolna ugoda między kupującym a sprzedającym (Bastiot), czy czynnikiem wyłącznie decydującym o cenie jest praca (Marx); oprę się tylko na zdaniu powszechnie przyjętem przez teologów i ekonomistów katolickich, na zdaniu scholastycznem, że o cenie decyduje aestimatio communis, zdanie ogółu*).

Towar bowiem, w znaczeniu ekonomicznem ma wartość według tego, co ja za niego w drodze zamiany mogę otrzymać; to zaś oznacza ogół, czyli zdanie ludzi pewnej okolicy. Na tej podstawie mogę za lusterko, mające u nas małą wartość, wziąć od dzikich narodów wielką ilość daktyli, bez pogwałcenia sprawiedliwości, bo tak tam cenią lusterka.

Oczywistą jest rzeczą, że ogół ocenia towar według wartości materyału, włożonej pracy, rzadkości towaru, podaży popytu itd., nie zależy więc ocena od kaprysu społeczeństwa, lecz musi mieć racyonalną podstawę.

Stąd wypływają dwa wnioski: a) Ponieważ ocena ogółu jest podstawą do oznaczenia ceny towaru, przeto wszystkie środki, wpływające na ocenę ogółu, wpłyną też na cenę towaru, a jeżeli są nieuczciwe, spowodują cenę nieuczciwą, czyli niesprawiedliwą. Takich środków może użyć sprzedający np. sfałszować materyał towaru i przez to w błąd wprowadzić ogół; ale także kupujący np. rozgłaszając fałszywe wieści.

b) Jeżeli ogół ma decydować o sprawiedliwej cenie i wartości rzeczy, to każdy ma prawo żądać, by jego rzeczy przypisywano taką wartość, jaką ogół ludzi oznacza. Kto nie pozwala, aby tak z mojem towarem postąpiono, kto nie dopuszcza mię do tego, abym wszedł w styczność z ogółem ludzi, ten gwałci moją wolność osobistą, popełnia niesprawiedliwość a jeżeli stąd wyniknie dla mnie strata, to on staje się winnym mej krzywdy.

Tak np. mówi Vermeersch (l. c. str. 431). Indicium, quod ultro fernut homines nullis decerti malis artibus, quod proin non fuerit metu vel dolo vitiatum, est veri valoros certa norma.

Jezeli gdzie, to na jarmarku odbywającym się na miejscu publicznem, najwyraźniej się okazuje ta ocena ogółu i jeżeli kiedy, to wtenczas jest najswobodniejsze zetknięcie sprzedającego z kupującym Wszelkie więc ograniczenie sprzedającego wpływające na cenę, czy ono się dzieje przemocą czy fortelami, jest naruszeniem jego praw i krzywdą jego.

Według tych zasad, możemy już osądzić postępowanie kupców. Ponieważ kupcy znają rozmaite konjunktury handlowe, przeto oni są kompetentnymi znawcami i taksatorami towarów żywych, oni przedstawiają ten ogół, który ma zawodowo szacować nierogaciznę, Szacowanie powinno być swobodne i sumienne, leży to w interesie sprzedających i sprawiedliwości. Poniewaz pięciu tych kupców zmówiło się, przeto oni są przyczyną, że wieprza Janowego nie szacuje ogół, tylko jeden człowiek, że szacowanie to nie jest ani swobodne ani sumienne, lecz z wyraźną intencyą kupienia niżej wartości. Dlatego Janowi dzieje się krzywda. Kupcy więc, jeżeli kupili niżej wartości, popełnili oszustwo i są obowiązani do odszkodowania solidarnego (z powodu zmowy) aż do wysokości ceny sprawiedliwej najniższej.

Ks. Dr Szczeklik.

*) Nie mówię tu o cenie prawnej (fretimu legale) i przy licytacyach.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Odznaczony expositorio canonicali ks. Ignacy Łonicki, proboszcz w Błozwi.

Instytuowany na probostwo w Rzepienniku biskupim ks. Wojciech Błażewski, dotychczasowy wikary w Odrzykoniu.

Dyecezya tarnowska.

Mianowany ks. Alojzy Nalepa zastępcą katechety gimnazyalnego w Bochni

Przeniesiony ks. Alojzy Całka z Dobrej do Cmolasa.

Rekollekcye ludowe odbyły się pod kierownictwem OO. Jezuitów w Rajbrocie od 1. do 14. marca, gdzie do św. Sakramentów przystąpiło około 2.000 osób; w Muszynie pod kierownictwem OO. Redemptorystów od 7. do 15. marca do św Sakramentów przystąpiło 1548 osób; w Pilznie od 7. do 13. marca pod kierownictwem OO. Redemptorystów, gdzie do św. Sakramentów przystąpiło 3.100 osób.

W klasztorze Braci Mniejszych, Lwów, plac Bernardyński l. 3. można nabyć:

1. **Rok bogomyślny,** czyli Rozmyślania na wszystkie dni roku i święta za *trzy intencye mszalne.*

2. **Opis Ziemi świętej** również za intencyę lub przesyłając przekazem pocztowym 7 koron.

3. **Nabożeństwo ku czci św. Antoniego Padewskiego,** zawierające żywot, pieśni, ilustracye, nuty i inne wiadomości ze czcią św. Antoniego styczność mające.

Exemplarze są do nabycia w zakrystyi klasztoru po cenie 60 halerzy. — Przesyłka na prowincyę za poleceniem pocztowem kosztuje 1 Kor. 10 hal. Zamawiać najlepiej przekazem pocztowym.

BREWIARZ do sprzedania!

Wydanie ratysbońskie z r. 1897. — Zupełnie nowy — przez rok używany. Oprawa mocna, brzegi złocone, 4 tomy większe. — **Cena 20 fl. lub 20 intencyi mszalnych.**

X. Ryłko w Krakowie, ul. Smoleńska 21.

OPRAWA KSIĄŻEK!

Są do nabycia za 70 koron prawie nieużywane przyrządy do prywatnego i gustownego oprawiania książek wraz z czcionkami do odcisków na grzbiecie i odpowiednem po niemiecku pouczeniem. Przyrządy nowe kosztują 120 K. — Wiadomość u *ks. M. Tokarskiego* w Rzeszowie.

BREWIARZ (pars altera) z r. 1898, wydanie ratysbońskie — zgubiony we wrześniu 1902 na kolei z Nadworny do Stanisławowa — można odebrać w Administracyi naszej.

Acta et Statuta Synodi dioecesanae Premisliensis
a. 1902. habitae

są do nabycia **w kancelaryi Konsystorza Biskup. ob. łać. w Przemyślu.**

Cena egzemplarza opr. wynosi **4 korony.**

Dochód przeznaczony na utrzymanie przemyskiego Seminaryum chłopców!

Organista kawaler, wolny od wojska, gra i śpiewa z nut, mogący się wykazać dobremi świadectwami, poszukuje posady na wsi lub w miasteczku. Zgłoszenia przyjmuje *Stanisław Krupa w Malawie, p. Rzeszów.*

Organista kawaler, liczący lat 16-cie, dobrze grający z nut, poszukuje posady w jakiejkolwiek parafii lub w klasztorze. — *Piotr Grajewski w Chłopicach, op. Jarosław.*

Księgarnia katolicka w Poznaniu

wydała i poleca:

X. Stagraczyńskiego: Bibl. Kaznodz. tom 1, 6, 7, 8, po 10 k., tom 9-ty (1265 stron) 15 kor. — Kupujący od razu komplet obecny, tj. tomy 1, 6, 7, 8, 9, płacą zam. 55 kor., tylko 36 kor.
X. Stagraczyńskiego: Nauki katech. 5 tomów, pojedynczo po 5·50 kor., komplet za 25 kor.
X Stagraczyńskiego: Zbiór kazań na uroczystości Zbawiciela świata — 3 k. 70 h.
X. Fabianiego: Kazania o męce Zbawiciela na trzy posty podzielone — 3 kor.
X. Fabra: Concionum Funebr. (tekst łaciński) — 3 k. 70 h.
X. Fabra: Concionum pro Dominicis et Festis totius anni (tekst łaciński) — 8 k. 40 h.
X. Męcińskiego: Homilie na niedziele i święta — 8 kor.

Dzieła powyższe oddajemy także za intencye mszalne (po 1 k.). Z wyjątkiem »Bibl. kaznodz.« tomu 6 i 8 oraz »Nauk katech.« ks. Stagraczyńskiego — te dzieła sprzedają się tylko za gotówkę.

PODZIĘKOWANIE.

Pan A. H. Szajna, artysta rzeźbiarz z Rymanowa wykonał ambonę z drzewa dębowego w stylu ostrołukowym gotyckim, pozłacaną, dla kościoła parafialnego w Trzcianie ad Rzeszów, ku zupełnemu memu zadowoleniu. Robota czysta, silna i sumiennie wykonana — dlatego też Pana A. H. Szajnę, jako człowieka sumiennego, spokojnego, uczciwego i w swoim fachu biegłego P. T. Duchowieństwu polecić mogę.

Trzciana, dnia 1. stycznia 1903.

Ks. Józef Juszczyk, proboszcz w Trzcianie.

Rok założenia 1852. **Rok założenia 1852.**

HANDEL NACZYŃ, SZAT i PARAMENTÓW KOŚCIELNYCH

pod firmą

MICH. DYMET i KONST. URBAN

Lwów — Rynek l. 20.

poleca swój pierwszy i najobfitszy skład towarów doborowych, służących do opatrzenia kościołów i sprzedaje takowe po możliwie najniższych cenach. — Cenniki na żądanie franco.

„NOWY DZWONEK“

pismo ludowe, wychodzi w Krakowie w zeszytach miesięcznych, znacznej objętości i kosztuje razem z „BIBLIOTEKĄ“ i ze „SKARBNICĄ LUDOWĄ“

rocznie: **5 koron** (2 zł. 50 ct.)
półrocznie: **2 korony 50 hal.** (1 zł. 25 ct.).

Adres:

Redakcya „NOWEGO DZWONKA“
w Krakowie, ul. Czysta l. 12.

Nowi Czytelnicy mogą jeszcze otrzymać wszystkie zeszyty od początku roku.

P. HILZER

C. i k. nadworna Odlewarnia dzwonów

w WIENER-NEUSTADT



dostarcza dzwonów

o melodyjnym i harmonijnym głosie, każdego rodzaju intonacyi i w dowolnej wielkości.

Gwarancya:

za dokładność oznaczonego tonu, czyste nastrojenie i **najlepszy metal.**

Montowanie dzwonów w kutem żelazie i w drzewie.

Szybkie wykonanie, najniższe ceny, dogodne warunki zapłaty.

Fabryka założona w r. 1838.

dostarczyła już 6.150 dzwonów wagi 33.600 cetnarów cłowych. Otrzymała na wystawach listy zasługi i złote medale. 9 dzwonów dla kościoła »Votivkirche« w Wiedniu o wadze 150 cetnarów cłowych. — 1 dzwon dla kościoła św. Stefana w Wiedniu 95 ctn. cł. — 1 dzwon dla kościoła św. Maurycego w Ołomuńcu 140 ctn. cł. — 1 dzwon dla kościoła w Mariazell 115 ctn. cł. — 4 dzwony dla rz. kat. katedry lwowskiej 100 ctn. cł. — 3 dzwony dla Alwerni 2000 kg.— 2 dzwony dla Kalwaryi 2700 kg.

Dla Galicyi dostarczyła przeszło 380 dzwonów 2350 ctn. wagi

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów